

A R T Y K U Ł Y I R O Z P R A W Y

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski

Akademia Leona Kozmińskiego

HISTORIA WYSZŁA NA ULICE*

Będę mówił nie o tej historii, przed którą, gdy wychodzi na ulice, trzeba — zgodnie z przysłowiem — uciekać do najbliższej bramy, by nie stratowała. Chcę zająć się tym, co się dzieje *ex post* wokół minionych zdarzeń. Otóż ta historia, rozumiana jako pewna suma wiedzy, dochodzenia do niej i sporów o nią, wymknęła się, wręcz uciekła z pracowni historyków. W znacznym stopniu przeniosła się z gabinetów do świata, w którym historycy uczestniczą, ale którym nie kierują.

Waga historii wzrosła, ale waga historyków, zwłaszcza akademickich, zmalała. Tak dzieje się zresztą w wielu krajach. Może tkwi w tym własna wina historyków. Spadek naszej strategicznej roli wynika jednak także z głębszych zmian cywilizacyjnych.

*

Skoro zatytułowałem moje wystąpienie „Historia wyszła na ulice”, to zaczęło od przyjrzenia się właśnie ulicom w sensie dosłownym. Już same zmiany ich nazw czy przetwarzanie symbolicznego wystroju miasta stały się formą intensywnych wypowiedzi o historii. Plenerowe wystawy historyczne, czasowe i stałe, wyprowadzają historię do ludzi (na przykład wystawy zdjęć czy obrazy Canaletta na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie). Lokowanie współcze-

Adres do korespondencji: Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa.

* Referat przygotowany na VI Kongres Kultury Polskiej w Krakowie, 23–25 września 2009 r. (symposium pt. „Pamięć społeczna, rola symboli i polityka historyczna w obszarze kultury”).

snych instytucji lub mieszkań w historycznych budynkach włącza przeszłość do współczesnego życia.

Imprezy masowe, upamiętniające dawne wydarzenia, organizowane jako widowiska dostarczające zbiorowych przeżyć, nieraz połączone z rekonstruowaniem epizodów dziejowych, angażują wielu uczestników. Bardzo ciekawe jest częste w tej chwili upamiętnianie własnej przeszłości, przy łączeniu jej z przeszłością narodową, przez małe społeczności — czyli przez poszczególne miejscowości, dzielnice, środowiska kombatanów, którzy walczyli na danej barykadzie itd.

Literatura piękna, publicystyka, filmy, telewizja, nieraz odnoszą się do historii, a wyniki pracy ich autorów w znakomitej większości są, przynajmniej w intencji, przeznaczone dla szerokiej publiczności. Zwłaszcza niektóre filmy, na przykład *Katyń* Andrzeja Wajdy, zostały dostrzeżone znacznie szerzej niż nawet najlepsze zawodowe książki historyczne. Ciekawe, że mniejsze znaczenie niż dawniej ma dziś malarstwo historyczne. Ciekawe także, iż pojawiły się formy ekspresji myśli o historii nowe w stosunku do dawniejszych. Nie jest to jedynie na przykład telewizja, która w wymiarze historycznym narodziła się niedawno. To także komiksy na tematy historyczne, gry komputerowe, konstrukcje z klocków lego — czasem służące zabawie, a czasem wyrażeniu bardzo poważnych treści.

Wśród książek pisanych przez zawodowych historyków pojawiły się takie, które są nastawione na zdobycie rynku — co niektórym autorom się udaje (Norman Davies!). Nagrody za publikacje historyczne oraz za działania na polu historii też wyprowadzają naszą produkcję ku ludziom, przybierając charakter wielkich pokazów i zawodów prawie sportowych. Muzea w coraz większym stopniu akcentują kontakt z publicznością, nastawiając się na dialog z nią, organizując ekspozycję w taki sposób, by przyciągnąć tłumy; czasem wręcz wychodzą ze swą działalnością do ludzi, na odpowiednio zaaranżowane podwórka lub na ulicę. Organizacje pozarządowe stają się istotnym czynnikiem zachowywania, odtwarzania i propagowania historii (Ośrodek „Karta”!).

Wielkie debaty historyczne angażują publicystów oraz czytelników i słuchaczy, wyzwalając przy tym spore namiętności. W Polsce w porównaniu z innymi krajami takich debat było jeszcze stosunkowo mało. Dwie dotyczyły książek Jana Tomasza Grossa¹. Ich siła zdumiewała, stanowiąc jeszcze jeden argument, jeśli go trzeba, jak żywe jest wciąż zagadnienie Żydów w świadomości społecznej. Kolejną debatą, w znacznym stopniu odnoszącą się do historii, była debata wokół lustracji. Zaskakuje natomiast brak szerszej debaty nad komunizmem. Pod adresem PRL, nie mówiąc o światowym komunizmie, padają oceny, ale debaty nie było.

¹ Jan Tomasz Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Fundacja Pogranicze, Sejny 2000; Jan Tomasz Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Znak, Kraków 2008.

Historia jest bardzo silnie obecna w polityce. W dzisiejszym świecie politykom już nie jest wygodnie mówić o wojsku lub/i, dajmy na to, otwarcie odwoływać się do nacjonalizmu, więc odwołują się do treści historycznych. Tę rolę spełnia między innymi „polityka historyczna”. W jej ramach ma prawo funkcjonować jedna, ta uznana za prawdziwą, wizja historii. Jest ona wygodna dla nadawców jako faktycznych lub rzekomych dziedziców pozytywnych zjawisk oraz użyteczna w międzynarodowym targu zasług historycznych i oskarżeń.

Prawda, że taką „politykę historyczną” prowadzi teraz wiele krajów, a więc zaczyna działać zasada naczyń połączonych. Wiele krajów szuka w historii argumentów na poparcie swoich tez, a więc czasem trudno się uchylić od analogicznego działania. Trzeba tu jednak być ostrożnym. Z tego, że ktoś inny robi coś wątpliwego, nie wynika, że każdy musi to robić. Byłoby czymś niesłychanie głupim, gdyby Polska zdecydowała się przyjąć zbiór oficjalnych tez dotyczących wizji dziejów, dlatego że Rosja ustanowiła coś w rodzaju komisji „prawdy historycznej”. Już nawet lepiej budować Muzeum Historii Polski, dlatego że — jak podejrzewam — w Niemczech powstało Muzeum Historii Niemiec.

Historia weszła do parlamentów. Na całym świecie podejmują one obecnie uchwały chwalaące lub krytykujące wydarzenia dziejowe oraz, co gorsza, dopuszczające jedną wersję historii. Czasem ustawowo wręcz grozi się karą za powiedzenie czegoś innego. Działanie w tym kierunku zaczęło się od sprawy „kłamstwa oświęcimskiego”. W wypadku Francji jesteśmy jednak już przy kolejnej ustawie zabraniającej mówienia czegoś lub wręcz nakazującej uwzględnianie jakiegoś aspektu w referowaniu zjawiska historycznego.

Wielkim nadawcą i zarazem konsumentem treści historycznych jest Kościół katolicki. Budowa Świątyni Opatrzności stanowi formę wypowiedzi o historii. Kościół św. Stanisława Kostki w Warszawie oraz liczne sanktuaria rozsiane w całym kraju przemawiają treściami historycznymi do masowych audytoriów. Najczęściej jest to historia narodowa, nieraz w połączeniu z historią świętą. Zapis może dotyczyć jednak także epizodów mniejszej skali. Na spiżowych drzwiach katedry Św. Krzyża w Opolu, ufundowanych dla uczczenia siedemsetlecia miejscowej parafii, a zrealizowanych przez rzeźbiarza Adolfa Panitza, przedstawiono między innymi powstanie Uniwersytetu Opolskiego oraz pódódź, jaka nawiedziła miasto w 1997 r.

Reklama handlowa korzysta z historii. Historia pojawia się na znaczkach pocztowych i okolicznościowych monetach. Wiele sklepów stylizuje się na stare obiekty. Galerie handlowe udatnie lokują się w obiektach starej architektury przemysłowej (łódzka „Manufaktura”).

Nie wszystkie wymienione zjawiska są nowe. W końcu świadomość historyczną Polaków w przeważającej mierze ukształtowali pisarze, a jej występowanie na znaczkach czy monetach też nie jest nowością. Pomniki budowano od niepamiętnych czasów i często toczono boje wokół nich. Znaczące wydarzenia upamiętniano już na drzwiach średniowiecznych katedr. Historia nigdy nie

była dyscypliną wyłącznie gabinetową. Obecnie w Polsce wyszła jednak na ulice z wyjątkową siłą, jak przystało na społeczeństwo kultury masowej. Nowością jest skala rozważanych zjawisk.

*

Jaką funkcję pełnią sygnalizowane zjawiska? Oczywiście bardzo różną — jak różne są one same. Dostarczają okazji do zabawy — jest tak na przykład w wypadku grup rekonstrukcji historycznej lub historycznych gier komputerowych. Czasem zaspokajają ciekawość. W końcu człowiek może być równie dobrze zainteresowany tym, co takiego siedzi w komputerze (moje pokolenie za młodych lat usiłowało zaglądać do zegarków!), jak tym, jakimi drogami chodzili nasi przodkowie.

Udział w masowych imprezach historycznych to często skutek działania instynktu stadnego. Nie jest prawdą, że udział w koncertach organizowanych na wielką skalę wynika jedynie z miłości do muzyki i nie jest prawdą, że udział w masowych obchodach rocznic wynika jedynie z zainteresowania historią. Takie imprezy pozwalają, po pierwsze, spotkać się. Pozwalają też oddać hołd poległym oraz dać wyraz szacunku dla dokonań lub/i poświęcenia dawnych pokoleń. Najczęściej pozwalają także dowartościować się w skali indywidualnej i grupowej.

Dowartościowanie się przez nawiązanie do historii, które jest kolejną funkcją zwracania się ku niej, bywa czasem godne szacunku, a czasem śmieszne. Nowe uczelnie sprawiają sobie togi, rodzą one bowiem skojarzenia z dawnością. Politycy uzyskują doktoraty honorowe, by pokazać się jako ludzie mądrzy — takie jest bowiem skojarzenie owego tytułu, kiedyś honorującego ludzi szczególnie mądrych. Odwołania historyczne nieraz pozwalają dowartościować się także w skali narodowej („Zaczęło się w Polsce”, „Zaczęło się w Gdańsku”) — co jest szczególnie cenne, gdy kilometry autostrad nie chcą przyrastać.

Sympatyczne jest, z mojego punktu widzenia, historyczne dowartościowywanie się przez małe ośrodki, które przypominają własne dzieje oraz ich związek z historią narodową. Wyjątkowo natomiast z mojego punktu widzenia nieprzyjemna jest specyficzna forma dowartościowywania się przez wchodzenie we współzawodnictwo z innymi w cierpieniu. Przykro mi, ale tak odczytuję wysiłki zaznaczenia tunelu pod Dworcem Zachodnim w Warszawie jako miejsca komory gazowej dla Polaków-chrześcijan lub chęć zbudowania polsko-chrześcijańskiego pomnika (tj. pomnika KL Warschau) w centrum byłego getta w Warszawie. Odnoszę wrażenie, że w pierwszym wypadku chce się pokazywać, iż polscy chrześcijanie też mieli swoją komorę gazową, a w drugim że też cierpieli w miejscu powszechnie wiązonym z gehenną polskich Żydów. Skłaniając głowę przed pamięcią wszystkich cierpiących, nie mogę zaakceptować stawiania w szranki takiej konkurencji.

Szerszy niż dawniej udział publiczności w kultywowaniu historii pozwala leczyć narodowe kompleksy. Zaświadczają o nich, moim zdaniem, zdania w rodzaju „Powinniśmy być dumni z naszej historii” czy „Polacy mogą być dumni ze swojej historii” (a jakież naród nie może być?!). Zaświadczają reakcje na książki Jana Tomasza Grossa. W końcu były to tylko dwie książki — lepsze lub gorsze. Tymczasem reakcje obronne były takie, jak gdyby to eskadra izraelskich F16 zbliżała się do polskich granic w złych zamiarach.

Jako ilustracja do podręcznika o leczeniu kompleksów za pomocą przeszłości mogłyby posłużyć słowa dziennikarza 31 sierpnia 2009 r. prowadzącego w Telewizji Polskiej „Wielki test z historii”. Odnosiły się one, jak cała impreza, do drugiej wojny światowej, a zostały powiedziane na koniec audycji. Brzmiały: „Jeśli Polska przetrwała, to nas, Polaków, nic nigdy nie zatrzyma”. No cóż, gdy je usłyszałem, przypomniały mi się zdania w rodzaju: „Przeżyliśmy potop szwedzki, przeżyjemy i radziecki!” lub „Przeżyliśmy rewolucję, przeżyjemy konstytucję!” (to ostatnie chyba rodem z ZSRR). W swoim czasie takie stwierdzenia były jednak wyrazem wisielczego humoru, do którego dziś już chyba nie ma powodu. Może ów dziennikarz też wypowiedział swoje słowa żartem i może nie był to śmiech przez łzy. Podejrzewam jednak, że nieświadomie dał wyraz zbiorowym kompleksom, które łatwo przechodzą w megalomanię narodową. Mówiąc zaś nawiasem, gotów jestem wskazać siły, które w pewnych sytuacjach jednak zatrzymałyby nas, nawet gdybyśmy szli „silni, zvarci, gotowi” (co skądinąd nie zasługuje na rekomendację w demokratycznym kraju w sytuacjach zwyczajnych).

Sygnalizowane zjawiska pozwalają na wykorzystanie historii jako pewnego alfabetu. Służą na przykład autodefinicji polityków oraz ich odróżnieniu się od przeciwników. Polityk może przedstawiać się jako dziedzic tradycji narodowej bądź/i tych nurtów tradycji, które on sam i jego klientela polityczna cenią. Mówienie, kto gdzie stał w latach osiemdziesiątych (przy usytuowaniu politycznych przeciwników po stronie pozycji ZOMO), nawiązywanie do tradycji akowskiej jako własnej (i sugerowanie w ten sposób, że ktoś inny wywodzi się z tradycji kompromitującej) itd., nie ma wiele sensu w sferze faktów. Stanowi jednak instrument pozytywnego autodefiniowania i legitymizowania się oraz, jednocześnie, dyskredytowania przeciwników. Podobnym instrumentem jest mówienie o „Polsce solidarnej”, które przypisuje nadawców tego hasła nie tylko do ogólnoludzkiej solidarności, ale do bardzo konkretnej „Solidarności”.

Oczywiście, historia służy też do bezpośredniego niszczenia przeciwnika — jak w wypadkach wytknięcia Donaldowi Tuskowi służby dziadka w Wehrmachcie, a profesorowi Borodziejowi ojca-oficera w SB. Podobne działanie pojawiło się w wypadku traktowania „Gazety Wyborczej” jako wnuczki KPP. Ludzie, którzy stosują taką broń, nie zdają sobie sprawy z tego, jak blisko stoją stalinizmu. To w stalinizmie odpowiadało się za rodziców i rodzinę (*les extrêmes se touchent!* — jak mawiają Francuzi).

Jeszcze bardziej znanym przykładem niszczenia przeciwnika politycznego bronią historyczną było i jest dyskredytowanie Lecha Wałęsy jako swego czasu — według autorów — konfidenta policji politycznej².

Sprawa Lecha Wałęsy jest trudniejsza do interpretacji niż po prostu głupie kompromitowanie Donalda Tuska w kampanii wyborczej za pomocą oskarżania jego dziadka. W odróżnieniu od przypadku przodka premiera o Wałęsie wypowiedzieli się historycy. Niezależnie od tego, czy mają rację, a także, jaka byłaby waga ewentualnych błędów życiowych popełnionych przez Wałęsę w młodości, za ich tezami stoją badania i publikowane wyniki. Autorzy rzeczonych tez we własnym przekonaniu najpewniej realizują swoje powołanie zawodowe. Moje przeświadczenie jest jednak takie, że podejmując i realizując swoje tematy dyskredytują oni Wałęsę *con amore*. Pośrednio dyskredytują też polityków z nim związanych, czołowych architektów przemiany ustrojowej, takich jak pierwszy niekomunistyczny premier Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Adam Michnik i in., na korzyść bliższego sobie spośród dzisiejszych obozów politycznych.

Nie tylko deklaracje i polemiki, ale także pewne działania polityczne odwołują się do historii bądź/i czerpią z niej argumenty legitymizacyjne dla siebie lub/i własnego stanowiska. Tak było w wypadku obu stron sporu w dyskusjach poprzedzających referendum europejskie. Świętowanie niektórych rocznic było formą legitymizacji organizatorów świętowania. Organizacja muzeów historycznych, niestety w pewnym sensie konkurencyjnych wobec siebie, takich jak Muzeum Powstania Warszawskiego oraz Muzeum II Wojny Światowej, jest formą apelowania do elektoratu poprzez historię. Ta forma wypowiedzi odnosi się przecież tyleż do przeszłości, ile do dnia dzisiejszego. Lustracja, przynajmniej w formie, w jakiej została niedawno najpierw zaprojektowana, a następnie, z mojego punktu widzenia, szczęśliwie odrzucona, również służyła walce politycznej. Miała uderzyć w obóz jej przeciwny.

Powoływanie historii pozwala zaspokoić właściwą człowiekowi potrzebę sprawiedliwości, oskarżyć winnych i oddać sprawiedliwość skrzywdzonym. Wprawdzie dawniejsze doświadczenia wskazują, że w wypadku zbrodni ustrojowych uzyskanie sprawiedliwości jest rzeczą beznadziejnie trudną... Wprawdzie nasza filozofia prawa nie daje sobie rady ze zbrodniami masowymi... Wprawdzie dążenie do wymierzenia sprawiedliwości też łatwo może przerozdzic się w walkę polityczną... ale trudno dziwić się dążeniu ludzi do uzyskania satysfakcji, choćby pośmiertnie, w stosunku do osób bliskich. Zbudowanie pomnika też bywa formą oddania sprawiedliwości.

Sygnalizowane zjawiska pozwalają zaspokoić również drzemiącą w człowieku, niestety, potrzebę polowania na czarownice i szukania kozłów ofiarnych. Taką potrzebę zaspokajała, w moim przekonaniu, wyżej już wspomniana, nie-

² Sławomir Cenckiewicz, Piotr Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, IPN, Gdańsk–Warszawa–Kraków 2008.

dawno zaprojektowana lustracja. Zdumiewało w niej, iż poszukiwani TW stali się większym problemem publicznym niż nawet czołowi komuniści. W środowiskach, które bezpośrednio obserwuję, najwięksi orędownicy lustracji, za których prawość i dokonania w PRL w niektórych wypadkach *nota bene* pięciu groszy nie dałbym, występowali za prześwietleniem środowiska, a nie mieli nic przeciwko tym jego członkom, którzy w komunizmie byli niezwykle szkodliwi na szczytach. Skoro jednak człowieka znało się z imienia i nazwiska, to nie dawało się wyciągnąć ze sprawy korzyści, takiej jak z walki czy to z czarownicami, czy z kułakami, czy z trockistami, za którymi też trzeba było węszyć, a na dodatek dawało się ich łatwo oskarżać. Sprawa donosicielstwa zdawała się nadto intelektualnie prosta, gdyż jest to czynność jednoznacznie naganna w naszym systemie wartości.

Odwołania do historii pozwalają na lepszą integrację ludzi. Jeśli nie jest to integracja na bazie uwspólniania postawy przeciw wrogom politycznym, to owo zjawisko powinno być w cenie w dzisiejszym, atomizującym nas świecie. Ludzie często chcą się dziś zbliżyć do innych, chcą zrozumieć innych, zobaczyć, że nie są jedynymi mającymi kłopoty. Chcą się utożsamiać z tymi, którzy odnieśli sukces. Stąd popularność biografii, autobiografii, dzienników i pamiętników. Stąd także wspomniany wyżej działania małych społeczności na rzecz akcentowania własnej tożsamości przez budowanie lub/i przypomnianie własnej tradycji, w tym także coraz bardziej przechodzących do historii wizyt Jana Pawła II na danym terenie. Bardzo ciekawie przedstawia się odwoływanie się do historii dla umocnienia integracji i zbiorowej tożsamości poszczególnych ośrodków na Ziemiach Zachodnich.

Niekiedy trudno powiedzieć, jaką funkcję spełnia dana forma pochylenia się nad historią. Poza wszystkim dla różnych ludzi może spełniać różną. Co dla mnie było polowaniem na czarownice w poszukiwaniu donosicieli, dla innych mogło być dążeniem do uzyskania sprawiedliwości. Badanie doczesnych szczątków gen. Władysława Sikorskiego dla mnie było niedopuszczalnym naruszeniem spokoju śmierci, populistycznym spektaklem oraz próbą działania w kierunku rozliczania historii w płaszczyźnie międzynarodowej. Nie mam na to, rzecz jasna, żadnych dowodów, ale podejrzewam, że ludzie, którzy zdecydowali o otwarciu trumny, byliby najszczęśliwsi, gdyby znaleźli kawałek ołowiu z napisem „Sdiełano w SSSR”. Dla innych otwarcie trumny było jednak najpewniej poszukiwaniem prawdy.

*

Jakie uczucia zawodowego historyka wzbudzają opisywane zjawiska? No cóż, to zależy, po pierwsze, od historyka. Jak każda grupa jesteśmy zróżnicowani, także w ośrodkach akademickich. Mam wrażenie, że paradoksalnie jesteśmy nawet bardziej zróżnicowani dziś niż za komunizmu. Jak w wielu środowiskach, tak i wśród nas zmiana ustroju zmniejszyła natężenie obron-

nego jednoczenia się wokół spraw bardzo podstawowych i wyzwoliła myślenie, które każdego popchnęło w jego stronę. Niektóre instytucje, dawniej lepiej czy gorzej służące wypracowywaniu stanowiska środowiska historyków, nie odgrywają już takiej roli (*vide* Komitet Nauk Historycznych PAN, o którym w ogóle się nie słyszy). Gdy stawiam więc pytanie o uczucia historyka wobec obserwowanej rzeczywistości, jestem świadomy, że odpowiadam na nie wyłącznie we własnym imieniu.

Nie uważam też, by historia była czyjąkolwiek własnością, a więc nikomu — nawet historykom akademickim — nie przyznaję monopolu jej widzenia. Co więcej, w odróżnieniu od wielu funkcji w naszym życiu, historia nie musi być uprawiana jedynie profesjonalnie. Nie stoję na stanowisku zawodowych przewodników po Krakowie, którzy — jak doniosły w sierpniu 2009 r. środki masowego przekazu — doprowadzili do zatrzymania pewnej pani oprowadzającej znajomych po Rynku Głównym. Informuję, że sam będę to robił w razie potrzeby, nawet gdybym miał wywiązać się z zadania gorzej niż prześwietni przewodnicy i nawet gdybym miał skończyć w miejscowym areszcie. Konsekwentnie nie zgłaszam też protestów wobec obserwowanej deprofesjonalizacji historii. *Summa summarum* mogę i chcę więc jedynie wyrazić swoje uczucia wobec różnych przejawów rozszerzania się profesjonalnego oraz nieprofesjonalnego pola, na jakim nasza dyscyplina jest uprawiana.

Moje uczucia są mieszane. Na szalę pozytywów mogę położyć to, że dzięki „wyjściu historii na ulice” na historię akademicką jest wywierana pewna presja — na przykład w kierunku przypomnienia środowisku, że uczestnictwo w życiu naukowym zobowiązuje jednak do refleksji głębszej niż potoczna, nawet wówczas gdy konsumentem naszej pracy jest masowa publiczność. Z drugiej strony referowana sytuacja może pozytywnie oddziaływać na rzecz zbliżenia (mimo wszystko!) uświęconej dawną metryką koncepcji studiów do współczesnych potrzeb.

Za pozytyw opisywanych zjawisk uważam też to, iż niektórzy absolwenci dzięki nim znajdują pracę. Sam niedawno działałem w kierunku uzyskania przez młodszych kolegów etatów w instytucji historycznej, której osobiście unikam jak ognia. Etat jest etatem, a zdobycie go nie jest łatwe w naszym zawodzie.

Cieszę się, że trochę dodatkowych pieniędzy płynie na funkcjonowanie placówek historycznych — choć trudno mi nie wyrazić żalu, że obficie płyną one do placówek lub na projekty miłe sercu polityków niż na inne. Organizuje się istniejące chwilowo w mgławicowym projekcie Muzeum Historii Polski, a na szczupłość finansów cierpi chyba nawet takie, niejako naturalne, muzeum historii Polski, jakim jest Wawel. Wyposaża się IPN w potężny budżet, a następnie chwali tę instytucję za liczbę wydanych książek — podczas gdy uczelnie wydałyby zapewne nie mniej, gdyby miały pieniądze. Wśród publikacji IPN występują zresztą pozycje pisane na uczelniach, które same nie miały możliwości ich wydania.

Tworzy się gigantyczną jak na naszą dyscyplinę liczbę etatów w instytucjach ważnych dla polityków, a znalezienie etatu na uczelni nawet dla najlepszego absolwenta graniczy z cudem. W tej polityce powoływania nowych instytucji widzę jakieś dziwne skrzyżowanie komunizmu i współczesnej cywilizacji medialnej. W komunizmie też dla awansu sekretarza zbudowanie nowej fabryki było ważniejsze od modernizacji starej, a skądinąd dziś choćby we Francji też buduje się i nagłaśnia nowe muzeum etnologiczne (Musée du Quai Branly) zamiast podtrzymania Musée de l'Homme.

Są to jednak niuanse wobec generalnego pozytywu płynięcia pewnego strumienia pieniędzy, które — jak wiadomo — jako takie nie śmierdzą (dokładniej: najczęściej nie śmierdzą).

Cieszę się także, że w wyniku sygnalizowanych zjawisk zwiększa się zainteresowanie ludzi historią oraz łatwiejsza staje się realizacja zainteresowań już istniejących — nawet jeśli często nie jest to ta treść historii i ta forma jej rozpowszechniania, której najbardziej pożądam. To, iż ja wolałbym historię problemową od faktograficznej, nie przekreśla oczywiście prawa tej ostatniej do istnienia — zwłaszcza że wiedza o niej w Polsce ogranicza się do bitwy pod Grunwaldem, postaci Kościuszki i paru banałów o komunizmie (co stwierdzam jako nauczyciel akademicki, mający kontakt z wieloma studentami kierunków innych niż historia).

Jednocześnie przestrzegalbym przed nadmiernym optymizmem z powodu wzmocnienia zainteresowań historią i ułatwiania ich realizacji. W dzisiejszych czasach, dzięki środkom masowego przekazu, można rozgrzać zainteresowanie słuchaczy wszystkim, ale na ogół trwa ono tak długo, jak długo temat pozostaje aktualny. Nadto jest to często zainteresowanie wyjątkowo płytkie, ograniczające się do symboli.

Warto też mieć na uwadze, że nawet jeśli niektóre współczesne formy wyrazu myśli o historii pozwalają na lepszy niż dawniej kontakt z publicznością, to jednak nie zawsze to, co ludzie oklaskują, jest kryterium sensowności myślenia o dziejach. Historię piszemy dla ludzi, ale badanie i ustalenia, do których dochodzimy, powinny się różnić od treści populistycznych. Publiczność często chce prawd prostych i jednoznacznych, a historyczna rzeczywistość rzadko bywa taka.

Cieszę się, że trochę ludzi zostanie włączonych w badania historyczne oraz w myślenie o historii poprzez procedury *oral history*, dzięki którym my zyskujemy dodatkowy materiał. Cieszę się też, że na skutek nagłośnienia wielu spraw niejeden odda posiadane dokumenty i pamiątki do muzeów oraz archiwów — nawet jeśli dziś, jak mi się zdaje, w Polsce większość utożsamia całą państwową służbę archiwalną z archiwum IPN-u.

Cieszę się, że zabytki przemysłowe przetrwają dzięki wykorzystaniu ich na współczesne cele; obyśmy znaleźli też zastosowanie dla większej niż dotychczas liczby dawnych obiektów wojskowych. Cieszę się, że literatura piękna nieraz wchodzi w kwestie bardzo trudne dla historyków, takie jak

odczucia ludzi — choć tworzony przez nią obraz jest trudno weryfikowalny.

Cieszy mnie, że wiele spraw historii zostaje obecnie odkrytych bądź stają się bardziej znanych w społeczeństwie. Mam na myśli zagadnienia takie jak historia wielu zbrodni komunistycznych czy dzieje funkcjonowania aparatu represji. Cieszy mnie zwiększenie społecznej świadomości różnych aspektów dziejów mniejszości narodowych i przesiedleń. Jestem przekonany, że takie działania nie muszą dążyć do pokazania „moje na wierzchu”, lecz do poznania minionej rzeczywistości. Cieszy mnie uznanie faktu zaistnienia różnych negatywów historii narodowej, w tym również symboliczne rozwiązanie sprawy zbrodni w Jedwabnem (nawet jeśli sam nie mam wielkiego zrozumienia dla zbiorowych, publicznych przeprosin narodów).

Cieszę się z zainteresowania lokalnych społeczności własną przeszłością. Nie wątpię zresztą, że przy okazji wiele spraw nieznanych lub słabo znanych historykom zostanie odkrytych, a przynajmniej nagłośnionych. Cieszę się, że na Ziemiach Zachodnich wiele ośrodków przypomina sobie dawniejszą niż polska przeszłość, a ślady tradycji z różnych okresów koegzystują w wielu z nich. Dobrze, że może istnieć Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach. Podtrzymuje się w nim pamięć obozów internowania, organizowanych akurat tam przez różne państwa w różnych okresach. Jako swego rodzaju pomnik uporządkowano teren ostatniego (miejmy nadzieję!) obozu, honorując wszystkich, zarówno Polaków, jak i ludzi innych narodowości, których komunistyczna Polska uwięziła u swych początków. Jak dotychczas tylko raz odnotowano na tym terenie akt wandalizmu.

*

Niepokoi mnie natomiast uwikłanie historii w dzisiejsze sprawy, także bardzo doraźne. W jakimś stopniu historia zawsze była uwikłana w życie, taka bowiem jest jej natura. W końcu największy wpływ na świadomość historyczną Polaków wywarli Henryk Sienkiewicz i Paweł Jasienica, którzy byli potężnie uwarunkowani właśnie przez aktualną sytuację. Pytanie tylko, w jakim stopniu historia może być uwikłana w politykę, by jeszcze pozostała sobą. „Polityka historyczna” reprezentuje prezentystyczne stanowisko w historii: rozpatrywanie jej z punktu widzenia dzisiejszych interesów i spraw, także z punktu widzenia własnego narodu lub/i własnej grupy. Tymczasem ja chciałbym badania dziejów. Podbijanie narodowego bębna w ramach działań związanych z historią rysuje mi się jako sprzeczne z uprawianiem historii analitycznej, krytycznej, porównawczej, uogólniającej, powszechnej — czego chciałbym. Nawet badanie narodowych dziejów powinno być przecież prowadzone na tle zjawisk powszechnych.

Trudno wymagać, czy to od historyków zawodowych, czy od ludzi zainteresowanych zagadnieniami historycznymi, przekręcenia wyłącznika własnej

wiedzy przy wejściu do gmachów instytucji politycznych. Jednocześnie historyk, zwłaszcza zawodowy, powinien mieć na uwadze, że nie rozgrywka polityczna jest celem uprawiania historii. Przestrzegalbym więc nas wszystkich przed prostytuowaniem się.

W szczególności sugerowałbym wzięcie pod uwagę, iż zawód historyka i zawód polityka to są jednak różne zawody — nawet jeśli poglądy historyka mogą oczywiście zbiegać się z określonym nurtem politycznym. Zawałbym się przed daniem Pawłowi Zyzakowi tematu pracy magisterskiej, który zrealizował³ — wiedząc, iż takie badanie, niezależnie od intencji opiekuna naukowego i autora, musi wikłać młodego historyka w doraźną politykę. W szczególności trudno mi zrozumieć, po co badać sprawę, która wzbudziła największe echo w Polsce: ewentualne młodzieńcze grzechy Lecha Wałęsy. W końcu ich odkrycie — nawet jeśli może prawdziwe — nie ma znaczenia dla analizy historii. Polska nie jest dziedziczną monarchią, w której kwestia potomków króla byłaby fundamentalna.

Podobnie przestrzegalbym historyków przed zapominaniem, iż studiowali historię, a nie prawo. Trzeba odróżniać rolę historyka od roli prokuratora lub/i adwokata, zwłaszcza w sprawach, w których wchodzi w grę oskarżenie konkretnej osoby. Tymczasem część kolegów z entuzjazmem angażuje się zwłaszcza w rolę prokuratora. O tym, że zawód historyka i zawód prawnika nie są tożsame, tacy koledzy przypominają sobie jedynie w najdziwniejszej sprawie: stają mianowicie na stanowisku, że prawda sądu i prawda historyczna różnią się między sobą. Z tego wyciągają wniosek, iż mogą nadal oskarżać w sprawach już rozstrzygniętych prawomocnym wyrokiem. Moim zdaniem, takie stanowisko jest niedopuszczalne w praworządym państwie, zwłaszcza gdy wypowiada je historyk będący zarazem funkcjonariuszem państwowym⁴.

Niepokoje mnie koncepcja walki o historię — podczas gdy ja chciałbym ją badać, poznać i zrozumieć. W szczególności nie chcę walczyć o historię i na argumenty historyczne z krajami ościennymi. Już nie mówiąc o tym, że swego miejsca na ziemi zbiorowo nie zmienimy (inne kraje też nie!), to jako historyk inaczej widzę swoje zadanie. Chciałbym rozpoznać i zrozumieć historię. Myślę, że przez naszą wiedzę, zwłaszcza porównawczą o przejściowych pograniczach etnicznych, mogliśmy coś nawet wnieść do dialogu transgranicznego. Ofiary

³ Paweł Zyzak, *Lech Wałęsa: ideal i historia. Biografia polityczna legendarnego przywódcy „Solidarności” do 1988 roku*, Arcana, Kraków 2009.

⁴ Podtrzymuję wyłożone stanowisko, mimo że ostatnio zostało ono zakwestionowane, paradoksalnie, przez sam aparat wymiaru sprawiedliwości. Na dodatek, w pewnym sensie pechowo dla mnie, teza o odmienności prawdy historycznej i sądowej, faktycznie uznana przez sąd, w konkretnym wypadku obróciła się na korzyść kolegi, którego wiele poglądów podzielam. Mianowicie w sprawie „Kazimierz Laudański contra Jan Gross” Sąd Okręgowy w Warszawie w 2008 r. ustami sędziego Jana Tyszki stwierdził, że „prawda historyczna”, a zapadły w 1949 r. wobec ojca powoda wyrok uniewinniający nie jest dowodem na to, że owa osoba nie popełniła inkryminowanego czynu (Paweł Wroński, *Gross nie musi przeproszać*, „Gazeta Wyborcza”, 24 lipca 2009).

czystki etnicznej na Wołyniu należy uczcić, ale jako historycy powinniśmy starać się zrozumieć, dlaczego czystki etniczne na różnych pograniczach oraz wojny antykolonialne, a w tym powstania tubylców przeciw Białym, najczęściej bywały bardzo krwawe. Powinniśmy szukać odpowiedzi, dlaczego właśnie sąsiedzi tak często bywali okrutni wobec siebie.

Prowadzenie walki na biurku nie powinno być celem historyka. Jego celem powinno być zrozumienie dziejów oraz ich aktorów, także tych ocenianych negatywnie przez badacza (chyba że ich po prostu nie da się zrozumieć, co też może się zdarzyć!). Celem powinno być także wyciągnięcie szerszych wniosków, czego wielu historyków unika. Wyładowywanie nienawiści *ex post* przez stukanie w komputer jest śmieszne. Nie neguję, że ktoś może chcieć walczyć z innymi wizjami, zwłaszcza konkurencyjnymi, w dobrej wierze, ale jeśli ja gotów byłbym walczyć o historię, to jedynie o intensywniejsze i mądrzejsze jej badanie. Przyjmuję, że mogą istnieć różne wersje historii, a w ogóle w naszej dziedzinie znacznie łatwiej jest powiedzieć, co jest fałszem, niż zgodzić się, co jest prawdą. Nie żyjemy już ani w czasach pozytywistycznej historii, ani takiej, która ogłasza pewien obraz jako jedynie słuszny. Od władz państwowych chciałbym poparcia badań historycznych oraz wysiłków podejmowanych dla rozpowszechniania ich wyników, a nie opowiadania się za jednym ze sposobów uprawiania historii, jak to uczynił Prezydent, demonstracyjnie dekorując elitę IPN-u wysokimi odznaczeniami.

Niepokoji mnie powstawanie nowej wersji poprawności politycznej — właśnie tej kładącej nacisk na wspaniałość narodowych dziejów oraz na nieustającą walkę narodu o wolność (a co zrobić z tymi ponad 3 mln członków PZPR za Gierka?!). Niepokoi mnie chęć dyskredytowania ludzi nieraz właśnie aktywnych w walce o wolność — tak by ich widok nie był wyrzutem sumienia innych z powodu własnej bierności lub by nie mieli lepszych argumentów z przeszłości za sobą jako konkurenci polityczni. Niepokoi mnie patrzenie na dzieje najnowsze z dzisiejszego punktu widzenia, kiedy jest już znany punkt dojścia. Łatwo jest być bohaterem w następnym pokoleniu i *ex post* ustalać strategię rzekomo właściwą dla poprzedniego. Niepokoi mnie dzisiejsze wręcz zaślepienie polityczne, które prowadzi do zaskakujących i z mojego punktu widzenia obrzydliwych ocen w odniesieniu do przeszłości. Mam na myśli na przykład usprawiedliwianie jednego z najohydniejszych mordów bratobójczych w Polsce — mordu Ludwika Widerszała i Jerzego Makowieckiego jako ludzi rzekomo niebezpiecznych w perspektywie dominacji ZSRR nad Polską. Autorzy, którzy piszą takie usprawiedliwienia, nie zdają sobie sprawy ze stalinowskiego charakteru własnego rozumowania. Stalin rozstrzeliwał potencjalnych zdrajców, których sam definiował jako takich. Także w tym wypadku *les extrêmes se touchent*.

Martwi mnie przyjmowanie podwójnej skali wartości, jak dzieje się na przykład w wypadku wybielania zbrodni gen. Pinocheta lub/i gen. Franco, chwaleń António Salazara czy traktowania obozu w Berezie Kartuskiej jako „małego piwa”. Zdarzyło mi się nawet zetknąć w nieodległym własnym otoczeniu z wy-

bielaniem Hitlera. Otóż z tego, że Stalin był zbrodniarzem, nie wynika, że Hitler nim nie był. Z tego, że Stalin był zbrodniarzem, nie wynika, jakoby było dobrze, gdyby Hitler zdobył Moskwę. Z tego, że najprawdopodobniej Holocaust rzeczywiście nie był od początku władzy Hitlera zaplanowany w formie, jaka została zrealizowana, nie wynika, jakoby Hitler nie prowadził żydożerczej polityki od początku.

W sumie niepokoi mnie wiele rzeczy. Idealnego świata — także w dziedzinie refleksji historycznej — jednak nie będzie. Właśnie jako historykowi wypada mi wyciągnąć taki wniosek z historii. Nawet bliższe nam, wręcz pamiętane przez wielu z nas doświadczenie wskazuje też, że lepiej nie próbować stworzyć ideału. Kieruję ten wniosek, skądinąd mało rewelacyjny, zarówno ku historykom mi bliższym, jak ku takim, którzy chcieliby stworzyć ideał według kryteriów, od których staram się trzymać jak najdalej.

31 sierpnia 2009 r.

HISTORY HAS COME OUT INTO THE STREET

Summary

The author reflects upon the changed role of a historian in the face of civilization transformations. He discusses the presence of history in politics and its influence on the social awareness of Poles as well as the immediate benefits that can be drawn from historical knowledge. From the position of a historian — a scholar actively engaged in his work, he indicates the good and bad aspects of the transformations under discussion.

Key words/słowa kluczowe

contemporary Polish society / współczesne społeczeństwo polskie; memory of the past / pamięć przeszłości; historical science / nauka historyczna